Nr. 159. We Lwowie. Poniedziałek dnia 12. Czerwca 1871. Rok III.

Wychodzi codziennie

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 zł. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgji i Anglii 8 zł. 50 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (15 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cent.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Biuro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim w domu Łozińskich pod l. 1½, W PARYŻU: za całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca.

Lwów 11. czerwca.

Kilka już razy zapowiadały pisma półurzędowe, że zanosi się na zwinięcie przywileju, ciężącego na fundacji Skarbkowskiej we Lwowie i zniewalającego ją do utrzymywania tu sceny niemieckiej. Gdy nam doniesiono z Wiednia, iż hr. Hohenwarth kategorycznie odmówił zniesienia tego przywileju, te same pisma doniesienie nasze nazwały fałszem, i dodały zaraz, że hr. Hohenwarth oświadczył owszem gotowość zwinięcia przywileju, byle się zrzekł jego właściciel, a właścicielem tym jest gmina lwowska. Przypomnieliśmy wowczas, iż gmina z r z e k ł a się już przywileju, o czem chyba ani hr. Hohenwarth, ani delegaci galicyjscy, ani redaktorowie pism półurzędowych nie wiedzieli. Od tego czasu ucichła ta sprawa, bo pisma pomienione, schwytane na gorącym uczynku fabrykowania fałszywych doniesień, nic już naturalnie teraz nie mówią o teatrze niemieckim we Lwowie.

Jesteśmy w tem smutnem położeniu, że z dość autentycznego źródła możemy dać niejakie wyjaśnienia o przebiegu tej sprawy. Oto pewien publicysta galicyjski, układając się z menerami naszej delegacji o popieranie polityki rządowej, przedstawiał im pounie, że polityka ta nie zaprowadzi kraju do osiągnięcia żądań, z takim naciskiem podnoszonych i stawianych. Słusznie więc tłumaczył ów publicysta panom menerom delegacji, że opinia publiczna w kraju zwróci się ostatecznie przeciw nim, przeciw rządowi i przeciw popierającym go organom, i że potrzebaby przynajmniej uprosić ministra, by bodaj dla oka ludzkiego drobne jakie koncesje administracyjne poczynił dla Galicji. Proponował oraz, by się starano o zaprowadzenie kilku przynajmniej katedr więcej z wykładem polskim na wszechnicy lwowskiej, i o zniesienie teatru niemieckiego we Lwowie. Arendarze polityki krajowej przyrzekli to uczynić — ale później, zamiast z a ż ą d a ć od pana ministra tych koncesyj, z a ż ą d a l i tylko nominacji ministra bez teki z łona delegacji, a o katedrach i o teatrze niemieckim w p r y w a t n e j t y l k o p o g a d a n c e nadmienili panu ministrowi, a otrzymali od niego w istocie ową odpowiedź odmowną, o której nam z Wiednia doniesiono.

Dowiadujemy się, że po nominacji p. Grocholskiego ponownie nastąpiły takie pogadanki, uchwalono atoli, że „dość się już i bez tego drzemy z Niemcami, potrzeba więc dać pokój tej drażliwej sprawie."

Być może, że pisma półurzędowe znowu zaprzeczą temu doniesieniu naszemu, ale w takim razie mamy prawo żądać od nich, by nam wytłumaczyły, dla czego sprawa zwinięcia teatru niemieckiego nie postępuje, i dla czego usiłowano wykręcić się i nas fałszami.

Jeżeli zaś nie otrzymamy dostatecznego w tej mierze wyjaśnienia, będziemy zmuszeni uważać powyższe doniesienie nasze jako zupełnie autentyczne. W takim zaś razie niechaj nam wolno będzie zapytać naszych pp. delegatów, dla czego „drą się" z Niemcami, skoro nie myślą od nich nic »wydrzeć?" Wszak dawniejsza delegacja nie »darła się" tak zawzięcie, a »wydarła« większe i ważniejsze rzeczy, niż zwinięcie przywileju, o którym każdy uczciwy człowiek, Polak czy Niemiec, rozpatrzywszy się w nim, przyznać musi, iż jest niezmiernie krzywdzącym i niesprawiedliwym. I dla czego to, pytamy, gdy chodzi o nominacje, delegacja stawia ż ą d a n i a, a gdy chodzi o kwestje dobra publicznego dotyczące, delegacja tylko p r y w a t n i e o nich g a w ę d z i z p. ministrem, i nie czyni dalszego popierania rządu zawisłem od załatwienia tych kwestyj? Cóż krajowi po ministrze-rodaku, jeżeliby dla utrzymania go na posadzie, nie wolno było sformułować kategorycznie tak drobnego nawet postulatu, jak żądanie zniesienia ciężaru, narzuconego fundacji skarbkowskiej?

Ziemie Polskie.

O c h r o n k a B u c h w a ł d z k a. Z polecenia dyrekcji Towarzystwa naukowej pomocy dla dziewcząt w Poznańskiem wypracowała p. Helena Donimirska z Buchwałdu, na zasadzie doświadczeń kilkoletnich, zebranych w Buchwałdzie, poniższą instrukcję do zakładania, utrzymywania i prowadzenia tanich ochronek, na wzór Buchwałdzkiej. Instrukcja ta krótka i zwięzła odznacza się szczególną jasnością i praktycznością, polecamy ją dla tego uwadze właścicielek majątków wiejskich. Także we wsiach wyłącznie przez gospodarzy włościańskich zamieszkałych, za staraniem osób inteligentnych wspólnemi siłami a tanim kosztem „ochronki Buchwałdzkie" urządzićby się dało.

Instrukcja. Ochrony zadaniem jest udzielanie dziatwie od dwóch do ośmiu lat liczącej, troskliwej opieki, która im zastępuje serce matki, rozwijając je moralnie i fizycznie.

Młode umysły dzieci rozwijają się przez opowiadanie, objaśnianie obrazów i tym podobnych przedmiotów, przez piosneczki, wierszyki, różne gry stosowne do ich pojęć.

Dla urozmaicenia uczą się też dzieci, lecz w sposób najprzystępniejszy, np. pisma św.; mają obrazy nowego i starego testamentu, których znaczenie tłumaczy im ochroniarka.

Uczą się także początków czytania i pisania; pierwsze ogranicza się na literach, piszą zaś na tabliczkach kratkowanych kreski, rozmaite figury i pojedyncze litery, podług wzoru nakreślonego na wielkiej tablicy.

Co się zaś tyczy rozwinięcia fizycznego, to i temu zadaniu zadość uczyni ochronka, jeśli dzieci przyzwyczają się do ochędóstwa; jest to najpierwszy i najważniejszy przedmiot, na który zwłaszcza przez czas początkowy uwaga zwróconą być powinna.

Latem używają dzieci ruchów naturalnych na świeżem powietrzu, ponieważ mają wyższość nad ruchami sztucznymi czyli gimnastyką, która jednakże zimą jest niezbędną.

Urządzenie ochronki jest skromne i niekosztowne. Izba powinna być zastósowana do wielkości wsi i ilości mieszkańców; dla oszczędzenia miejsca (ponieważ zimą dzieci bawią się w gry w ochronie) nie robi się ławek lecz stopnie, co jest praktyczne dla ochroniarki: bo ma wszystkie dzieci razem przed sobą.

Każdy gradus winien być ¾ stopy wysoki a 1½ stopy szeroki; po bokach robi się wywyższenie, by dzieci nie spadały lub o ścianę się nie obcierały.

Stół nieduży umieszcza się pod ścianą, dwa drewniane krzesła, w rogu ołtarzyk Matki Boskiej lub Anioła Stróża, nadto szafę, której połowa z półeczkami, połowa z wyższemi i niższemi wieszadłami. Nadto potrzebna jest duża czarna tablica na postumencie z liniami w kratkę, słupek z haczykiem, na który zawiesza ochroniarka w czasie nauki obrazy i litery, kałamarzy i tabliczek tyle ile dzieci; rysunki, tablice z literami, obrazy z pisma św., kubek do picia, dzbanek z wodą, umywalnia, miednica i grzebień, gąbka i kilka ręczników, szczotka do zamiatania i łopatka również są potrzebne. Śniadanie przynoszą sobie dzieci w koszyku.

Koniecznym jest ogródek przy ochronce, w którym dzieci się bawią i mają swe małe zagonki, które pod dozorem ochroniarki starannie utrzymują, by od dziecinstwa nabrały zamiłowania do pielęgnowania drzewek i przyozdobienia wsi porządnemi ogródkami.

Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*: „Dnia 4. bm. w jednej z sal Bazaru odbyło się walne zebranie Towarzystwa pomocy naukowej dla dziewcząt polskich na miasto Poznań. Większość zebrania stanowiły panie; zebranie wszakże nie było tak liczne, jak tego spodziewać się było można, bacząc szczególnie na cel jego; sądzimy jednak, że deszcz i w ogóle przykry stan powietrza stanął tylko na przeszkodzie liczniejszemu zebraniu. Przy stole prezydjalnym zajęły miejsce pp. B. Moraczewska, Leonardowa Kwilecka, doktorowa Matecka, profesorowa Motty, Napoleonowa Urbanowska i p. Fr. Dobrowolski, wszyscy komitet tymczasowy stanowiący. Przewodniczyła zebraniu p. B. Moraczewska. Po otworzeniu zebrania, p. Fr. Dobrowolski w imieniu komitetu tymczasowego zabrał głos i objaśnił o celach Towarzystwa, a następnie i zebrania; dalej oświadczył, iż komitet tymczasowy, wywiązując się z włożonego nań mandatu uchwałą posiedzenia z d. 18. maja, uznał za korzystne ustanowić w Poznaniu nie komitet lokalny, lecz filię Towarzystwa, która stojąc pod dyrekcją Towarzystwa co do spraw jednak i czynności miejscowych zachowuje sobie autonomię, i że to ustanowiwszy, komitet tymczasowy zamienił się w komitet filialny, który postanowił zbierać się co dwa tygodnie dla załatwienia bieżących czynności. Że w komitecie tym przewodniczy pani B. Moraczewska, a obowiązki sekretarza i podskarbiego sprawuje p. Fr. Dobrowolski; że do ważności uchwał potrzebna jest obecność pięciu osób komitetu, i że wreszcie komitet uznał za stosowne przedewszystkiem zwrócić całą swą działalność na kształcenie i dawanie pomocy w takich zawodach, których brak czuje nasze społeczeństwo, a które dawałyby możność natychmiastowego otrzymania stosownego miejsca, co wszakże nie wyklucza dawania pomocy w miarę możności i w innych zawodach, do jakichby dziewczęta polskie czuły powołanie lub miały zdolności. Wreszcie zakończył wyjaśnienie powyższe prośbą o zatwierdzenie powyższych uchwał i wezwaniem do członków o popieranie rzeczonego Towarzystwa i staranie się o jak największe rozszerzanie takowego pomiędzy wszystkiemi warstwami społeczeństwa; bo w znacznej pracy i w celu tak szlachetnym wszyscy brać udział mają równy obowiązek. Po tem wyjaśnieniu zawiązała się żywa dyskusja o to, czy filia dyrekcji ograniczyć się winna li tylko na samym Poznaniu, czy też rozciągnąć swą działalność na całe Księstwo, zawsze jednak stojąc pod władzą głównej dyrekcji Towarzystwa. Walne zebranie oświadczyło się za ostatnią opinią i dla tego upoważniło komitet fiilialny do porozumienia się w tym względzie z dyrekcją. Poczem, gdy wszystkie wnioski komitetu filjalnego zatwierdzone zostały, posiedzenie zamknięto."

Kurjer Warszawski donosi: dowiadujemy się, iż wychodzące w Warszawie, pod dotychczasową redakcją p. Wiktora Sommera pismo tygodniowe *Merkury*, po uzyskaniu zatwierdzenia nowego programu, ma się stać organem specjalnym poświęconym przemysłowi i rzemiosłom. Na odbytej przed kilku dniami w resursie obywatelskiej naradzie, kilkanaście znanych miejscowych firm przemysłowych i rzemieślniczych zapisało się na współwłaścicieli rzeczonego pisma. Zaprojektowano ażeby przyszły skład redakcji ustanowić z osób fachowych. Oprócz samego tekstu pismo ma być zasilane rysunkami różnych maszyn i narzędzi odpowiednich przedmiotowi. Wydawnictwo jak dotąd tak i nadal pozostaje przy panu Sommerze, a redaktorem ma być pan A. Makowiecki, obecnie dyrektor zarządu stowarzyszenia *Merkury*.

Sprawy zagraniczne.

Pompatycznie rozgłoszone zlanie się obu burbońskich linij chwiać się już cokolwiek zaczyna i prędzej lub później rozpadnie się. Książęta orleańscy poczynają wstydzić się swego układu z legitymistami i poplecznikami ich jezuitami. A przytem zlanie się to z hrabią Chambord wywarło najgorsze wrażenie na burżoazję, marzącą już o liberalnych i konstytucyjnych rządach, pod następcami króla-mieszczanina. Książęta Aumale i Joinville pracują już nad tem, by z tej okoliczności ukuć dla siebie kapitał i usuwają się od hrabiego Paryża, który przeszedł do obozu legitymistów. Chcą oni utrzymać liberalne tradycje Ludwika Filipa i poszukiwać swych praw nie w królestwie z „Bożej łaski", dawno już wygasłem w Paryżu, ale w królestwie „z woli narodu". Ale tym sposobem zaprowadzają rozdział w obozie orleanistów, z których teraz jedna część spiskować będzie z hrabią Paryża, a druga z nimi. Ta niezgodność w frakcji monarchicznej, w chwili gdy wypływa na wierzch kwestja obsadzenia tronu jest jednym jeszcze dowodem więcej, z jakiemi trudnościami połączone jest obecnie we Francji przywrócenie monarchii. To pewna, że nic nie może być bardziej na rękę republikańskiemu stronnictwu jak te niesnaski między rojalistami.

Już wielu wczorajszych orleanistów, jak donoszą z Wersalu, przeniosło się do obozu republikańskiego od chwili, jak sławne „zlanie się" zostało faktem dokonanym. Wszyscy tu dobrze widzą co książęta orleańscy tracą na owem „zlaniu się", ale nikt nie może dopatrzeć co na niem zyskać mogą."

W jednem z biur Zgromadzenia narodowego podczas dyskusji nad ustawą o banicji, gdy zwracano uwagę na niebezpieczeństwo zniesienia tej ustawy, ze względu na bonapartystów, wszyscy prawie reprezentanci krzyknęli: „Bonapartyści nie istnieją!" Otóż rzecz się ma inaczej. Jeszcze prawo pomienione nie zostało ostatecznie zniesione, a ks. Napoleon pracuje nad swoją kandydaturą w Korsyce. Wszyscy Korsykanie, zasiadający w Zgr. narodowem: Gavini, Abbatucci, hr. Galloni d'Istria, ofiarowali już księciu krzesło deputowanego; a bądźcie pewni, iż książę nie będzie miał tych skrupułów co Orleani: zajmie krzesło, będzie mówić i intrygować.

Kronika lwowska.

(*Nowa kawiarnia i jej skutki. P. Modrzejewska i Jan Królikowski. O niebezpiecznym wpływie teatru na sprawy publiczne. Reklama rysowana. Sprawy prywatne. Wyścigi krajowe w Djable.*)

Najważniejszym wypadkiem w całej nadpełtwiańskiej Europie było w tym tygodniu otwarcie odświeżonej, wylakierowanej, wyzłoconej, wywentylowanej i przepysznie oszklonej Kawiarni Teatralnej pod auspicjami Żmudzińskiego i Kosteckiego. Wpływ wielkiego tego zdarzenia na bieg polityki krajowej jeszcze się nie da obliczyć w całej swojej doniosłości. Dotychczas wiadomo tylko, że partja ministerjalna tryumfuje i powtarza z dumą: „Mówiliście, że za rządów hr. Hohenwartha i pana Grocholskiego nic nie uzyskaliśmy, nie zrobiliśmy żadnego postępu. Otóż idźcie i popatrzcie na ten przepych, na ten komfort! Czy za rządów Giskry, albo nawet Potockiego — widział kto takie lustra, albo takie boazerje, albo takie obicia?" Jakkolwiek należę do opozycji, zmuszony jestem wyznać, iż opinia publiczna we Lwowie ulega niezmiernie temu argumentowi, i że już teraz mało kto obstaje przy „dogmatyczności rezolucji". Przytem zaszła jeszcze i ta okoliczność, nader korzystna dla polityki ministerjalnej, że klub mameluków, dotychczas znajdujący się prawie w permanencji w dawnej cukierni Żmudzińskiego, rozbił się w skutek otwarcia nowej kawiarni na dwa odłamy — część konserwatywna urzęduje nadal w gmachu Towarzystwa Kredytowego — skrajna zaś lewica przeniosła się do teatru, i — nawiasem mówiąc, podejrzaną jest, iż uczyniła to nie tyle z pobudek politycznych, ile raczej z powodu obecności p. Modrzejewskiej we Lwowie. Obecność ta sprawia bowiem, że nie można się nigdy dość wcześnie zaopatrzyć w bilet do teatru i potrzeba formalnie czatować na otwarcie kasy — co też ultramamelucy przy pomocy znanej swojej przewrotności od razu zmiarkowali, i dla tego przenieśli swój obóz do teatru.

Dziś niestety, pani Modrzejewska występuje po raz ostatni, ale natomiast w środę powitamy znowu na naszej scenie Jana Królikowskiego. Jest projekt — nie wiem czy na serjo pomyślany — połączenia jednego jeszcze występu p. Modrzejewskiej z pierwszym występem znakomitego tragika warszawskiego. Projekt ten miałby niezmierne powodzenie, gdyby mógł być urzeczywistnionym, ale ponieważ podobnoś urzeczywistnionym nie będzie, a czemś pocieszyć się trzeba, więc pocieszmy się myślą, że właśnie w tych dramatach, w których najbardziej pragnęlibyśmy widzieć Królikowskiego, p. Modrzejewska znajduje mniej właściwe i mniej obszerne pole dla swego talentu. Nie prawdaż, o Lwowianie, że jest coś pocieszającego w tej myśli? Wszak naród, któremu można wybić z głowy pięćdziesiątsiedm mów p. Smolki przeciw braniu udziału w Radzie państwa, któremu można tłumaczyć, że dyplom październikowy idzie dalej niż rezolucja, i że odnowienie kawiarni teatralnej jest zdobyczą, wobec której usunięcie przywilejów teatru niemieckiego byłoby niczem — t a k i naród nie powinien nigdy domagać się zbyt uporczywie, by mu dawano „d w a g r z y b y w b a r s z c z".

Sądzę, że Miłaszewski dopuściłby się zbrodni politycznej, demagogii, Hebertyzmu, Cluseretyzmu, gdyby nas tak rozpieszczał. Toż z teatru, fatalne to znarowienie narodu lwowskiego przeniosłoby się natychmiast w życie polityczne. Jedni nie kontentowaliby się już tem, że p. Grocholski ma tytuł ministra, ale gotowiby także żądać, aby p. Bogdanewicza ozdobiono jakim tytułem, wszak obwód kołomyjski ani trochę nie jest gorszy od tarnopolskiego! Demokraci, którzy są w tej chwili bez organu, bez programu, i bez prezesa, gotowi porwać *Gazetę Lwowską*, i hr. Hohenwarta, i zastąpić tym sposobem owe dotkliwe braki. O mamelukach już i nie mówię — zbierają się oni już od dwóch miesięcy na jakąś wielką manifestację, ale zawsze, to jednego boli noga, to drugiemu wypadnie interes na wieś, to znów trzeci dostanie kataru, i tak jakoś wóz publiczny nie może ruszyć z miejsca, chociaż przekonano się namacalnie, że powinien pójść do „kozy" bo „koza" do niego przyjść ani myśli. Ale gdyby Miłaszewski począł wyprawiać takie nadzwyczajności, jakie projektują niektórzy zapaleńcy, naglęby się rozruszały wszystkie stronnictwa, i kto wie, do czegoby jeszcze przyszło.

Na miłość Boga, nie poruszajcie namiętności mas, nie rozbudzajcie pragnień szalonych, niemożliwych — tak nam dobrze w tym dzisiejszym, idylicznym spokoju! Nikt się nie kłóci, nikt drugiemu wody nie zamąca. Temi dniami już nawet jakieś pokątne pisemko płaczliwie-humorystyczne upostaciowało tę zgodę, przedstawiając wizerunki pp. Lama i Dobrzańskiego na jednej i tej samej ćwiartce papieru. Myśl rysunku jest piękna, i dla pana L. nadzwyczaj pochlebna. Pan D. bowiem wyobrażony jest z nabrzmiałem mocno licem — widocznie cierpi fluksję i z wyrazem niewymownej bałamutności patrzy przed siebie — p. L. zaś, nie mogąc znieść widoku tej boleści, pełen szlachetnego współczucia odwraca się od spuchniętego oblicza swojego kolegi. Gdybym miał parę guldenów do dyspozycji, zafundowałbym co temu rysownikowi, ażeby i mnie uciął taką reklamę. Ale niestety, biednego kronikarza nie stać na to, na co stać panów wydawców, tem bardziej, gdy pokątni humoryści odznaczają się niezmierną żarłocznością i nie są takimi idealistami, jak *Szczutek*. Potrzebaby chyba zapisać duszę hr. Hohenwartowi, aby nakarmić to robactwo.

Powszechne zgorszenie wywołała tu wczoraj sprawa, którą wywlokła ni ztąd ni zowąd *Gazeta Narodowa* przeciw swojemu właścicielowi. W *Dzienniku Polskim* przedrukowano natychmiast odnośny artykuł. Chodzi o jakichś 1000 złr., posłanych, a raczej nie posłanych gdzieś z Brzeżan do Lwowa, ze Lwowa do Wiednia, a z Wiednia nazad do Lwowa itd. Całego skweresu narobił, jak się pokazuje, dr. Euzebiusz Czerkawski — bo jakżeż można, przesyłając 3 akcje *Unionsbanku*, pisać na kopercie, że wartość przesyłki wynosi 1000 złr., skoro akcje nie warte nawet 900 złr.? Nie mogę też dójść żadną miarą, co w tem może być zajmującego dla szerszej publiczności, że dr. Czerkawski wśród dyskusji adresowej, zamiast siedzieć w bufecie, i tracić czas daremnie, pobiegł do banku i wymieniał p. Stanisławowi Potockiemu jego akcje? Dalej już, skoro który delegat kupi w Wiedniu parasol dla swego znajomego, pisać o tem będą po gazetach. Tfu, z taką polityką!

Otoby mi było pismo, któreby donosiło każdemu o tem, co go najwięcej zajmuje, a nie o jakichś tam interesach p. Potockiego i p. Czerkawskiego. Na przykład: kto będzie namiestnikiem, czy p. Zyblikiewicz, czy p. Wodzicki, czy p. Badeni? *Djabeł* jeden zajął się tą kwestją, przedstawiając wyścigi tych panów do promieniącej w oddaleniu mety namiestnikowskiej. P. Zyblikiewicz „prowadzi bieg" — mówiąc językiem sportu — ale jedzie on oczywiście na cudzej szkapie, i naturalnie właściciel otrzyma nagrodę, a dżokiejowi ledwo dostanie się co na piwo. Biegun p. Badeniego już prawie „stoi" — a rumak p. Wodzickiego „stać chce" — stosownie do programu. W ogóle — z wyjątkiem p. Tuczyńskiego, panowie jeżdżą gorzej od swoich fornalów, w kraju, o którym *Djabeł* mówi, że to jest kraj:

...... gdzie się drą gazety,
Gdzie... *Lew* spi, drzymie *Cezar*, rządzą... ich kobiety.

Zanotować należy fakt, mówi korespondent wersalski *Indep. Belge*, ujawniający się obecnie w wielu większych miastach francuskich. Jak wiadomo, w takich miejscach rząd zawarował sobie prawo mianowania merów. Otóż dzieje się tak, że rady municypalne nie wybierają wprawdzie same merów, ale posyłają do Wersalu memorjały, w których wskazany jest do nominacji ten radca municypalny, który otrzymał największej głosów przy wyborach do rady, na adjunktów zaś dwaj inni radcy, którzy mieli największej głosów po nim. I rząd czyni zadość temu żądaniu.

Nadmienić także trzeba, że adresy i petycje rad municypalnych, wyszczególniane w *Journal officiel* bez podania ich treści, są to adresa i petycje rad municypalnych, wzywające zgromadzenie narodowe, aby utrzymało republikę.

Posłem w Waszyngtonie mianowany został Ferry (Juliusz); p. Leona Say powołano na prefekta departamentu Sekwany.

Ambasadorowie, posłowie, upełnomocnieni do spraw, konsulowie rozmaitych mocarstw, którzy przybyli razem z rządem do Wersalu, teraz wracają do Paryża. Posłowie angielski i austrjacki i minister spraw zewnętrznych rzeczypospolitej argentyńskiej już wrócili. Powiadają, że w tych dniach przybędzie nowy poseł państwa niemieckiego, mieszkać on będzie w pruskiem poselstwie.

Jak donoszą do *Indép. belge* w Paryżu nie będą zwoływane komisje elektoralne dla przeprowadzenia wyborów uzupełniających, które, jak teraz utrzymują, wyznaczone są na dzień 2. lipca. Jestto wielki błąd polityczny, nie mówiąc już o niesprawiedliwości, gdyż nigdy nie było tyle szans przeprowadzenia w stolicy wyborów w duchu porządku i sympatji dla rządu.

Ministerstwa wojny i marynarki przenoszą się już do Paryża. W ślad za niemi pójdzie ministerstwo finansów, zniewolone do tego kwestją wielkiej pożyczki.

W skutek konwencji podpisanej przez J. Favra reszta więźniów francuskich pozostająca dotąd w Niemczech ma powrócić do Francji, do 10. czerwca najpóźniej.

Z dwóch i pół miliardów, które Francja ma dostać, dwa miliardy mają być przeznaczone na wynagrodzenie kosztów niemieckich. Ponieważ odpadnie pewna suma za koleje wschodnie, Niemcy otrzymują 1,600.000 fr., a rząd francuski, który ma prawdopodobnie stosunki pieniężne z towarzystwem kolei wschodnich, zatrzyma 900,000.000 fr. na własne potrzeby, które są bardzo gwałtowne, Sprawozdawca do dziennika *Times* powiada, że Francja potrzebuje potężnych środków, a przy ich pomocy i przy porządku rychło do stanu kwitnącego wróci. Dla tego domaga się, aby angielscy kapitaliści nie uchylali się od pożyczki, ale przyszli w pomoc cierpiącemu narodowi w chwili wielkich jego cierpień. Rzecz niewątpliwa, że giełda angielska i bez tego całego kazania pospieszy z pomocą, gdy będzie w tem widziała swą korzyść.

We Frankfurcie trwają jeszcze narady pomiędzy Francją i Niemcami, dotyczą one prawdopodobnie sprawy regulacji granic i kwestyj finansowych. W naradach biorą udział ze strony Niemiec: dwóch hrabiów Arnim, hr. Wartersleben, tajny radca legacyjny v. Uexhüll ze Stuttgardu i królewsko-pruski sekretarz legacyjny Willich; ze strony zaś francuskiej hr. Goulard, Lecléro i trzech sekretarzy (jeden z nich nazywa się Robert.) Narady odbywają się codziennie.

W laboratorjach naukowej komisji Komuny wynaleziono rozmaite machiny palące, niektóre z nich były bardzo dowcipnie urządzone. Znaleziono tam balony z materjałem palnym, które miano wypuścić z Paryża podczas wiatru skierowanego do Wersalu. Są też dowody, że otwierano listy przysyłane pocztą.

Paryż.

W Paryżu policja rozpoczęła już swe czynności z 2.500 policjantami i odpowiednią ilością komisarzy, przysłanych z Wersalu. Policja sanitarna urządzona jest w prefekturze w skrzydle wychodzącem na plac Dauphine, które ocalało wśród pożaru.

Journal Officiel ogłasza okólnik Juliusza Favre z d. 6. b. m. o przyczynach powstania paryskiego. Jako najważniejsze, są wskazane w okólniku: Nagromadzenie 300.000 robotników, którzy ściągnęli do Paryża dla wykonywania robót publicznych za cesarstwa (przebudowanie Paryża); knowania agitatorów jakobińskich, którzy ponieśli porażkę dnia 31. października i dnia 22go stycznia; nakoniec działalność międzynarodowego stowarzyszenia robotników, których doktryny i niebezpieczeństwa opisuje okólnik.

W Wersalu 8. czerwca, w skutek wyroku sądu wojennego, rozstrzelano dwóch oficerów i pięciu podoficerów, oskarżonych o podmawianie żołnierzy do złamania przysięgi i podkopania ich na korzyść dynastji napoleońskiej, która przez zgromadzenie narodowe uznaną została za pozbawioną tronu.

„Wczoraj (4. czerwca), piszą do *Indép. belge*, cały Wersal był w Paryżu, a cały Paryż w Wersalu, lub okolicy. Kolej żelazna dostępna była dla wszystkich bez potrzeby legitymowania się. Ogromny jest obecnie w stolicy napływ osób z prowincji i cudzoziemców, przybywających bądź w interesach, bądź przez ciekawość. Już handel otrzymał znaczne zamówienia, którym wszakże nie jest w stanie uczynić zadość przed powrotem robotników do pracy. Przemysł zbytkowy już porobił niektóre interesa z zagranicą. Tak np. przy ulicy la Paix o dwadzieścia metrów od kolumny waudomskiej gdym wszedł do magazynu Siraudin (mówi korespondent) powiedziała mi panna za kantorem siedząca: „Nie dasz pan wiary ile już sprzedaliśmy Anglikom od kilku dni."

Figaro mówi, iż w komisji ustanowionej dla ułożenia prawa co do wzniesienia na nowo kolumny wandomskiej jedno bióro zaproponowało, by na jej szczycie umieszczono poprostu chorągiew trójkolorową, ośm by nic nie umieszczono, trzy by ustawiono na nowo posąg stłuczony, jedna by stał sam posąg Napoleona w historycznej szarej kapocie, jedno było za posągiem pokoju. Nakoniec jedno bióro proponowało, by poprzestać na napisie zredagowanym przez Jul. Simona, a przypominającym dwie daty: wywrócenie kolumny i ustawienie jej na nowo. Komisja siedmiu głosami przeciw sześciu postanowiła, iż umieszczona tam będzie statua Francji. Według ostatnich wiadomości projekt do ustawa względem ustawienia na nowo kolumny wandomskiej wycofany został z porządku dziennego, gdyż Thiers obawiał się wystąpień bonapartystów przy debatach nad pomienioną ustawę.

Rochefort w więzieniu. Od czasu, jak przywieziono Rocheforta do Wersalu, umieszczono go w więzieniu na ulicy Saint-Pierre. Zajmuje on jedną z dwóch cel przeznaczonych zwykle dla skazanych na śmierć. Cela ta wązka i ciemna, ponieważ światło dochodzi z kurytarza, który i sam nie jest dostatecznie światły. W tej celi, gdzie obecnie znajduje się Rochefort, był poprzednio Pivost ojcobójca, stracony w maju 1867. Był to ostatni, którego skazano na śmierć w Wersalu.

Od kilku dni Rochefort jest zamyślony, zajęty, milczący. Czasami strażnikom nawet się zdaje, iż widać w nim niepokój co do przyszłości, jaka go czeka. Rano zjada śniadanie, składające się z kotletu, rzodkwi i czasem dwóch jaj z wcale dobrym apetytem, ale wieczorem zaledwie może zjeść połowę objadu. Starannie odkłada na stronę to, czego nie zjadł i zachowuje na dzień następny.

Ksiądz Fellet, kapelan więzienia, odwiedza go prawie codziennie. Rochefort przyjmuje go grzecznie, ale chłodno, i nie stara się nic nie żądać od niego. W tych ostatnich dniach jednak przyjął kilka książek, których mimo to nie czytał. Zaledwie przerzucił jeden z tomów „Podróży kapitana Cooka". Umysł jego nie jest skłonny do lektury. Rozmowa jego z księdzem ogranicza się do krótkiego djalogu:

— Czy potrzebujesz pan czegokolwiek, panie Rochefort.

— Nie, panie, dziękuję.

Rochefort od dwóch czy trzech dni zaczął pisać ogromnie. Czy redaguje pamiętniki? Czy też przygotowuje historję rewolucji 18. marca? nie wiemy tego, to jest pewna jednak, że trzy czwarte dnia przepędza na pisaniu. Często nawet w nocy przy bezsenności swojej zrywa się z łóżka i zasiada do pisania.

„Największą mu przykrość sprawia brak światła w celce. Podczas deszczu ostatniego tygodnia musiał zapalić gaz w samo południe. Zwracając się do stróża powiedział: Ach, to nie warte nawet św. Pelagii więzienia.

W tych dniach dopiero aresztowany został dyrektor poczt za czasów Komuny, Theisz, w hotelu przy ulicy Mazarin, gdzie się ukrywał pod nazwiskiem Johannès. *Liberté* donosi o aresztowaniu jednego z owych Henry, których tylu wypłynęło na wierzch po 18tym marca — Henry obecnie aresztowany, był komisarzem centralnym. Uwięziono również byłego deputowanego, Malon, który, jak utrzymuje *Journal de Paris*, zapobiegł kompletnemu zburzeniu Batignolles. Pojmano go na dworcu kolei Północnej w ubiorze naczelnika ruchu.

Przy rewizji odbytej u obywatela Amauroux wykryto odpis sprawozdań z tajnych posiedzeń Komuny. Według tych dokumentów, w sobotę, 20. maja urzędownie postanowiono spalenie głównych gmachów publicznych. Posiedzenie to było bardzo burzliwe; obywatel Beslay, usiłujący oprzeć się temu wandalizmowi, został zakrzyczany i znieważony, podczas gdy Komuna cała prawie przyklaskiwała Delescluse'owi, który oświadczył, iż „jeżeli trzeba umrzeć, to należy sprawić wolności pogrzeb jej godny". — Wykryto i aresztowano oficera, który, jak utrzymują, komenderował przy rozstrzelaniu jenerała Lecomte; jestto niejaki Verdagnier, dowódca 91. batalionu. Odźwierny Raula Rigaulta, Moussa, który z takiem zamiłowaniem oznajmiał dziennikom, że są wzbronione, również został uwięziony w dzielnicy łacińskiej. Toż samo przytrafiło się obywatelowi Nourry, centralnemu komisarzowi w prefekturze policji, przedtem kontrolorowi towarzystwa omnibusów. Aresztowano drukarza dziennika *Pere Duchêne*, Sornet, i odesłano do Wersalu, gdzie już znajduje się sławny Vermeche. Uwięziono, jak utrzymuje *Paris Journal*, Antoniego Poulet, eks-redaktora dzienników *Figaro*, *Cloche*, *Reveil* i *Marseillaise*. — Najrozmaitsze wersje krążyły o Megy, członku Komuny, delegowanym przez nią do fortu Issy. Jedni utrzymywali, iż zginął na barykadzie, drudzy, że został rozstrzelany. Tymczasem został on przed kilku dniami aresztowany w Menilmontant, wskutek denuncjacji jednego więźnia.

Polacy w Paryżu.

O losie Polaków podczas ostatniej katastrofy w Paryżu okropne nadchodzą szczegóły. W korespondencji *Czasu* czytamy między innemi:

Walka w samym Paryżu siedm dni trwała: zginąć miało ogółem czternaście tysięcy powstańców, z tej liczby niezawodnie cztery tylko tysiące na barykadach, reszta zaś, to jest dziesięć tysięcy, doraźnie rozstrzelaną została. W ogrodzie Luksemburgskim, w parku Monceaux, w squarze Montholon, w szkole wojskowej, w różnych koszarach i na cmentarzu Père la Chaise rozstrzeliwano setkami. Na małą skalę działo się to i na ulicach. W pierwszej chwili wejścia do miasta wojsko aresztowało wszystkich mężczyzn, jakich na ulicy spotkało: schwytani z bronią w ręku, lub tylko nawet w mundurze gwardji, natychmiast pod murem byli stawiani, i odwróceni twarzą do ściany, rozstrzeliwani. Cywilnych pędzono pieszo do Satory, za Wersalem, gdzie ich indagowano i za wykazaniem nienależenia do komuny na wolność wypuszczano. Zabrani w tych ulicznych razziach cudzoziemcy ostro byli traktowani, ze związanemi bowiem rękami drogę z Paryża do Satory odbywać musieli. Taką-to smutną pielgrzymkę odbył i ksiądz Wilczyński, o którym w poprzednim liście wspomniałem; idąc do szkoły polskiej zabrany został na ulicy Clichy i popędzony do Wersalu, ale już w piątek do Paryża powrócił. Dla Polaków pierwsze te dni walki ulicznej najniebezpieczniejszemi były: dość było wyznać, że się jest Polakiem, aby bezzwłocznie kulą w łeb dostać. Dotychczas wiemy już o kilku współrodakach naszych, którzy padli ofiarą jedynie za to, że Polakami byli; z pewnością o większej liczbie podobnych wypadków dowiemy się. Schweizer emigrant z 1831 r. schronił się z drugim emigrantem Małukiewiczem do piwnicy w czasie walki na przedmieścin Sgo Antoniego. Starzy żołnierze zrobili sobie herbaty i pili spokojnie, sądzili bowiem, że znajdują się w bezpiecznem miejscu, a jako nie mięszający się do niczego i przybycia wojska obawiać się nie mieli potrzeby. Inaczej się stało. Gdy żołnierze wpadli, widok dwóch starców spokojnie pijących herbatę oburzył ich niesłychanie: Schweizer został natychmiast rozstrzelanym; co się z towarzyszem jego stało, nie jest jeszcze wiadomo. Inny emigrant urzędnik z *Credit foncier* (J. W. Z.) aresztowany na ulicy, podstępem tylko życie ocalił. Podoficer, który go zatrzymał, skoro tylko usłyszał, że jest Polakiem, kazał mu stawać pod ścianę: *votre affaire est faite, metter vous face, contre le mur.*

Widząc, co się święci, i że wszelkie tłumaczenie na nic się nie przydadzą, J. W. Z. powiada do żołnierzy, aby go zaprowadzili do kapitana, ma bowiem ważne rzeczy do odkrycia. To go ocaliło: Kapitanowi bowiem łatwo wykazał, że nietylko do komuny nie należał, ale owszem, publicznie w dziennikach przeciwko mięszaniu się do niej Polaków, protestował.

Z tych kilku przykładów możecie ocenić położenie nasze w Paryżu. Szkoła Polska nie wypuszczała dzieci na Zielone Święta z obawy, aby widok polskich mundurków wściekłości Francuzów nie podniecił. Emigrant Bąkowski rozerwany został granatem.

Rozstrzelanych za rzeczywisty udział w rewolucji jest wielu; dotąd jednakże następne tylko nazwiska do mej wiadomości doszły: Waszkowski, był oficerem w gwardji; Sławiński toż samo; Swidziński, kuzyn Dąbrowskiego, organizował jazdę Komuny; Kompański, Turski i Biernacki, dwaj pierwsi byli oficerowie z wojska moskiewskiego, usiłowali sformować oddział jazdy nadwiślańskiej, i z publiczną w tym celu do Polaków występywali odezwą; Kossakowski, Rozwadowski i trzech innych jeszcze niewiadomego nazwiska — czy mieli udział w rewolucji, nie jest mi wiadomo. Zginął również Kwiatkowski, były uczeń szkoły Montparskiej; w czasie wojny służył w wolnych strzelcach Latona, za rządów Komuny miał stopień kapitana artylerji, chociaż o niej żadnego nie miał wyobrażenia. Poznany na ulicy, pomimo przebrania, rozstrzelanym został koło Panteonu. Mała to tylko część zapewne tej śmiertelnej listy, którą dopiero później skompletować będzie można. I Francuzów wielu, niemięszających się do niczego, padło ofiarą w tenże sam sposób, a największej liczby tego rodzaju egzekucyj nikczemne denuncjacje były przyczyną. Kto zna zdemoralizowaną głęboko ludność paryzką, ten łatwo pojmie, iż moment podobny był wyborną sposobnością do pomszczenia się i do pozbycia osobistych swoich nieprzyjaciół. Wiele tego rodzaju faktów doszło do mej wiadomości. Denuncjowano nietylko przez zemstę lub z interesu, ale nawet z bojaźni, dla zaskarbienia sobie względów wojska i zabezpieczenia własnej osoby. Ksiądz Tański, wikary przy kościele Batignolskim, o mało nie padł ofiarą denuncjacji tego zdaje się rodzaju. W chwili, gdy w jego obecności wojsko rewidowało kościół, kobieta jakaś wpadła, wołając, że widziała go, jak strzelał do żołnierzy. Był to wyrok śmierci. Na szczęście nadszedł kapitan, któremu ksiądz Tański sam kościół otwierał, i powagą go swoją ocalił.

Pierszyński Henryk, student medycyny, we wtorek 23. maja opuścił swoje mieszkanie na Montparnasse, i sądząc, że bezpieczniej mu będzie koło kolei północnej, został na noc u dwóch emigrantów: Huszczy i Górskiego, mieszkających w tej stronie miasta. Pierszyński żadnego w rewolucji 18go marca nie brał udziału; Huszcza zaś i Górski w kilka dopiero tygodni po 18ym marca służbę w gwardji porzucili. We środę wojsko tę część miasta zajęło, i w pierwszej gorączkowej chwili walki na skutek denuncjacji wywlekło z domu tych trzech nieszczęśliwych i rozstrzelało natychmiast. Pierszyński tylko miał czas przeżegnać się klękając na trotoarze, gdy kilku kulami ugodzony został. Ciało jego jeszcze dnia następnego leżało na ulicy; jakiś nieznajomy dał dopiero 8 franków na trumnę i zwłoki biednego młodzieńca odwieziono na cmentarz.

Dowgiełło, przed emigracją, właściciel małego miasteczka na Litwie, wielce oszczędny i pracowity, żył samym chlebem prawie, i ciułał grosze. Zebrał tym sposobem przeszło tysiąc franków. Dowiedziawszy się o aresztowaniu Dalewskiego, pobiegł dowiedzieć się o jego losie; aresztowany w skutek tego. Zrewidowano jego mieszkanie, a znaleziono pieniądze i półtorej kwarty petroelu wydały się sądzącym dostatecznym dowodem, aby go na śmierć skazać. Lewicki, 70letni starzec mieszkał w okolicy placu Bastylli. Odźwierny tego domu zapalony komunalista, strzelił z okna do żołnierzy, i drzwi domu zatarasował. Żołnierze drzwi wyłamali, i rozstrzelali natychmiast wszystkich mężczyzn, znajdujących się w domu. Było ich siedmiu; w tej chwili zginął i Lewicki.

KRONIKA.

Z rynku donosi nam świadek naoczny o następującem zdarzeniu:

Kilku z obywateli tutejszych było wczoraj wieczorem świadkami, jak policjant nr. 107, podobnoś imieniem Hubler, kolonista, ujmując się za jakimś człowiekiem, uderzonym w twarz przez stróża, z kamienicy pani Klein w rynku, nadużył przysługującej mu władzy, i wydobywszy bezpotrzebnie szabli, kilkakrotnie ranił ciężko stróża, który wcale mu się nieopierał. Widząc to, udałem się wraz z innymi do c. k. inspekcji policyjnej i przedstawiłem, że my Bogu dzięki żyjemy już od 10 lat pod rządem konstytucyjnym, gdzie strażnik bezpieczeństwa publicznego powinien dać przedewszystkiem przykład uszanowania dla prawa. Mogę z wszelkiem zadowoleniem skonstatować, że komisarz inspekcyjny, p. Sobolak, zajął się bezzwłocznie i z całą energją tą sprawą. Lecz gdy czynił właśnie zadość mojemu przedstawieniu jak też i innych, równocześnie zgłaszających się, cała czereda policjantów wpadła aż do ostatniego pokoju inspekcyjnego i w sposób nader nie odpowiedni oponowała przeciwko zażaleniom i świadectwu, jakie składali naoczni świadkowie wypadku, który będzie sądownie rozstrzygany.

Aby w właściwszem świetle przedstawić postępowanie podrzędnej straży bezpieczeństwa miasta naszego, którą grubo opłacamy, mogę jako naoczny świadek dodać, że plicjanci najniższego rzędu przemocą wstrzymywali świadków przed bramą gmachu policyjnego, przez nich rozmyślnie zamkniętą, aby przeszkodzić daniu świadectwa prawdzie. Lekarz wezwany przez świadków tego nieszczęsnego wypadku, zarządził bezzwłoczne odwiezienie ciężko poranionego przez policjanta do szpitalu głównego.

W teatrze polskim dzisiaj (11. bm.) ostatni występ pani H. Modrzejewskiej z Warszawy w 3-aktowej komedji z hiszpańskiego p. n. „Donna Dianna."

Popis sceniczny lwowskiej szkoły dramatycznej odbędzie się we wtorek d. 13. bm. w teatrze umyślnie na ten cel urządzonym w ujeżdżalni p. Leśniewicza. Program tego przedstawienia, w którem użyte będą wszystkie siły, jakiemi rozporządza szkoła, składa się z następujących utworów: „W krainie sztuki" prolog alegoryczny w jednym akcie ze śpiewem i chórami, wierszem napisany przez Bronisława Zawadzkiego, muzyka Karola Kozłowskiego. „Włóczęga" dramat w jednym akcie z francuskiego, i „Nikt mię nie zna" komedja Aleks. hr. Fredry (ojca). Pomiędzy aktami deklamacja. — Biletów dostać można codziennie w kancelarji Towarzystwa przyjaciół sceny narodowej w gmachu teatralnym, 3cie piętro.

Na wystawę dzieł sztuki urządzoną w Domu Narodnym przez Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie nadeszły nowe obrazy: „Grupa dzieci" przez Matejkę Jana z Krakowa; „Portret dziewczynki z psem" akwarela przez Tepę Franciszka ze Lwowa; „Wnętrze kaplicy Zygmuntowskiej z katedrze krakowskiej", „Kościół Matki Boskiej Tyńskiej w Pradze" i „Kościół w Przeworsku" przez Gryglewskiego Aleksandra z Krakowa. Obraz Cynka Florjana „Jadwiga z Wilhelmem", znajduje się w drodze z Wiednia. Wystawa kończy się d. 20. bm. *K. Dzbański.*

Roboty przygotowawcze około oliczbowania kamienic i domów we Lwowie tudzież około zaopatrywania ulic w napisy, rozpoczęły sią już w pracowni pp. Winkiera i Schapiry przy ulicy Kopernika (Szeroka) l. 8²/₄. Donosiły już o tem inseraty po dziennikach krajowych; zwracamy tu uwagę reprezentacyj naszych miast i miasteczek, które zechciałyby może korzystać z nastręczającej się sposobności, i zaprowadzić także u siebie jakiś ład pod tym względem. Miasta prowincjonalne zyskałyby na tem bardzo wiele; koszta zaś nie byłyby wielkie, zważywszy, że powyżsi przedsiębiorcy postarawszy się o znaczniejszą ilość materjału potrzebnego i przyrządów mogliby za stosunkowo niską cenę uskutecznić wszelkie zamówienia.

Szarek Maciej, włościanin z Brzegów pod Krakowem prosi nas, abyśmy sprostowali wiadomość podaną przez nas o nim w numerze wczorajszym, że nie jest „wójtem" gminy Brzegi, lecz tylko członkiem rady gminnej.

O kwestji robotniczej, przez Bolesława Limanowskiego, wyszła niedawno broszurka, w której opowiedziana jest historja stowarzyszenia międzynarodowego.

W krakowskiem Towarzystwie sztuk pięknych odbyło się d. 10. bm. losowanie obrazów i dzieł sztuki przez dyrekcję zakupionych. Obraz „Po pierwszym balu" A. Gierymskiego, wygrał p. Niwiński Henryk; „Mieszczki krakowskie" Mireckiego, p. Fiszer Stan. w Czortkowie; „Widok Pirenejów" Szermentowskiego, p. Zarewicz w Bereźnicy-Królewskiej; „Wnętrze prezbiterjum na Wawelu" Świerzyńskiego, ks. Orel w Górnej-Suchej; „Noc bezsenna" Mireckiego, p. Alfred Jasiński; „Kordecki" Walerego Eliasza, p. Wł. Demel w W. Ks. Pozn.; „Głowa starca" Sidorowicza, ks. kan. Górnicki w Krakowie; „Widok na Stary Kazimierz" Gramatyki, p. Jerzy Omais w Husiatynie; „Brzegi Hiszpanii" Marszewskiego, p. Stan. Chojecki w Zarzeczu; „Widok Mentone" Marszewskiego, p. Aleks. Siedlecki na Podgórzu; „Żydzi na modlitwie" Tepy, p. Gawrońska Ludwika w Krakowie; „Przyjaźń dziecinna" Henryki Romerównej, p. Ant. Zakrzewski w Zaleszczykach; Lichtarz srebrny rzeźbiony przez Rudzkiego, p. Wład. Wolański w Rzepińcach; „Poranek ukraiński" Marszewskiego, ks. prob. Ceglarski w Pilznie; „Babia góra" Schuppego, p. Justyna Maliszewska w Krakowie; „Katarzyna Jagiellonka" Streita, ks. prob. Górecki w Sietyczy; „Powrót z jarmarku na Litwie" Roemera, w ajencji p. Łomnickiego Karola; „Zwiastuny nieszczęścia" Kossaka, dr. Gerpe w W. Ks. Pozn.; „Stare lata żołnierza" Łuszczkiewicza, ks. Zwiętkiewicz w Gładyszynie; „Szamotulski lutnista" Mireckiego, hr. Helena Małachowska.

W Brzeżanach w sali rady miejskiej odbędzie się d. 13. bm. o godz. 2. po południu walne zgromadzenie członków Towarzystwa pedagogicznego oddziału brzeżańskiego.

(P.) **Mościska**, d. 8. czerwca. *(Kor. Dz. Polsk.)* Wczoraj około godz. 9. wieczorem powstał ogień w stajni, gdzie były umieszczone konie wojskowe pułku hr. Trani. Tylko spiesznej pomocy ludności tutejszej, tudzież i tej okoliczności, iż nie było najmniejszego wiatru, zawdzięczyć należy, że spalił się tylko dach tej stajni, w razie przeciwnym bowiem byłaby spłonęła większa częśc miasta. Konie w chwili powstania pożaru poodwiązywano i rozpuszczono z stajni; kilkanaście sztuk przytrzymano aż o 2 mile od Mościsk.— W Laszkach gościnnych, pól mili od Mościsk, uderzył koń przy pługu swego gospodarza tak gwałtownie, iż tenże zaraz ducha wyzionął. — Św. Medard uraczył nas rzęsistym deszczem.

Z Drohobycza dochodzą nas zażalenia kilkunastu mieszkańców przy pewnej ulicy, którzy są zmuszeni przypatrywać się, jak oprawca, mieszkający także przy tej samej ulicy, w biały dzień przed ich oknami zabija w sposób barbarzyński złapane stworzenia. Ulica, na której odbywają się te egzekucje, ma należeć do rzędu dość zaludnionych i uczęszczanych ulic; magistrat drohobycki powinien przeto przenieść mieszkanie oprawcy w miejsce odludniejsze. Ci sami uskarżają się także na to, że oprawca, zamiast złapanego psa schować do wózka, który mu miasto sprawiło, ciągnie nielitościwie przestraszone i wyjące stworzenie przez całe miasto.

Z pod Rudek. *(Koresp. Dz. Polsk.)* Dnia 4. czerwca nawiedziło naszą okolicę straszne gradobicie.

Między godz. 4. a 5. z południa pokazały się od strony wschodnio-południowej sine chmury gradowe, i dał się słyszeć w powietrzu szum nadzwyczajny, zwiastun gradu. Wkrótce też począł padać deszcz grubemi kroplami, po chwili zaś deszcz ulewny z gradem. Tucza z wichrem i gradem trwała około pół godziny. Dnia następnego do godz. 10. z rana leżał grad na polach. We wsiach: Tuligłowy, Koniuszki-Królewskie, Pohorce, Czajkowice, Ostrów, Romanówka, Koropuż i Hoszany, gradobicie poniszczyło oziminy zupełnie, jarzyny zaś tak pozatłukało, że ani nawet połowy spodziewanego plonu zebrać nie będzie można. Szkody wielkie, osobliwie u włościan. Znaczna część właścicieli obszarów dworskich była od gradobicia zabezpieczona w towarzystwach asekuracyjnych.

Pożary. D. 31. maja zgorzała w Słobudce dzuryńskiej w pow. czortkowskim stajnia dworska z bydłem i 5 zagród włościańskich. Ogień był podłożony. Szkoda (niezabezp.) wynosi 5000 złr. Dnia 30. maja zgorzała w Bobiatynie w pow. sokalskim karczma i 34 domów włościańskich. Przyczyną pożaru była nieostrożność. Dnia 23. maja zgorzało w Bernadówce w pow. trembowelskim siedm zagród włościańskich. W płomieniach zginął 14-letni chłopiec. Przyczyna pożaru była nieostrożność. Szkoda (niezabezp.) wynosi 3143 złr. Dnia 30. maja zgorzało w Brzegach w powiecie samborskim 53 zagród włościańskich. W płomieniach zginęła 60-letnia kobieta. Przyczyna pożaru była nieostrożność. Szkoda (w części zabezp.) wynosi 39.000 złr.

Maszyny dla szewców. Zastosowanie maszyn w rozmaitych gałęziach przemysłu, z każdym rokiem większego nabiera znaczenia. Od lat kilku już i rękodzielnictwo szewskie z pożytkiem niemi posługuje się. Początek jak zwykle dała w tej mierze Ameryka. Do zszywania cholew tamtejsi również jak i nasi szewcy używają zwykłych maszyn do szycia, samo tylko przytwierdzanie podeszew do przyszew niepokonane dotąd napotykało trudności. Dopiero od lat ośmiu, pewne stowarzyszenie amerykańskie zaczęło wyrabiać maszyny ułatwiające wyżej pomienioną, dotąd ręcznie tylko uskutecznianą robotę. Dom handlowy Ottona Herza w Moguncji, ułatwia sprzedaż ich w Niemczech. Rzeczona maszyna z łatwością w ciągu jednego dnia przytwierdza 150 do 250 podeszew do trzewików lub butów. Zastosowanie jej wszakże może znaleźć miejsce tylko w większych tego rodzaju zakładach, a to z powodu znacznego jej kosztu, za samo jej bowiem na rok wypożyczenie, fabrykant pobiera 60 ft sterl. Inny fabrykant niemiecki Gros z Giengen, wynalazł maszynę podeszwianą, z pomocą której podeszew może być przyszytą na kopycie, przez co but nie traci na kształtności. Tego rodzaju maszyny wyrabia obecnie Albert Voigt w Kappel pod Chemnitz. Na zjeździe wirtembergskich szewców w Sztutgardzie maszynka ta okazała się w działaniu bardzo praktyczną. Sposób przytwierdzania podeszew z pomocą śrub mosiężnych upowszechnił niedawno we Francji Temercier. Tego rodzaju obuwie wyrabia już jeden z szewców warszawskich. W Ameryce, w cesarstwie i u nas szewcy używają drewnianych sztyftów do przymocowania podeszew, co dotąd ręcznie się uskutecznia. Obecnie i tę pracę ułatwiają odpowiednie maszyny, które wyrabia fabrykant Biernacki w Hamburgu po 75 talarów za sztukę. Obsługuje ją jeden człowiek. But osadzony na kopycie, przytwierdza się do stosownego warsztatu. Robotnik lewą ręką posuwa przyrząd, prawą obraca korbę, której każdy obrót powoduje jednocześnie pięć operacyj, to jest, szydło maszynki przebija dziurę w podeszwie, nóż przecina sztyft do stosownej grubości, inny przyrząd wpycha go w otwór, stosowny młotek wbija go w tenże otwór, i maszynka posuwa się dalej. Cały mechanizm łatwy w użyciu, okazał się odpowiednim do podeszew wszelakiej grubości. Wprawny robotnik może z łatwością przytwierdzić podeszwy do 60 par butów dziennie, byle mu inny czeladnik z pomocnikiem materjał pod rękę przysposabiał.

Wyciąg z dzien. urzęd. *Gazety Lwowskiej.* Edykta: Sąd kraj. Lwow. zawiadamia p. Adolfa Gustawa Bauera, iż nakaz zapłaty 70 złr. doręczył kuratorowi dr. Pomianowskiemu. — Lwow. sąd kraj. zawiadamia p. Antoniego Augusta Teodorowicza o nakazie zapłaty 500 złr. na rzecz Chany Potturakowej. Tomasz Łopuch gospodarz z Kalasantówki uznany został przez sąd obwodowy w Tarnopolu za marnotrawcę. Sąd kraj. w Krakowie zawiadamia p. Balbinę z Gutkowskich 1 voto Statler 2 Wolfszczan o śmierci Marji Hübner. Inspektorat telegrafów wzywa Antoniego Niemca, dozorcy linji telegraficznej w Dobromilu, który wydalił się z tamtąd 2. maja i nie wrócił dotychczas. Licytacja: W Bocheńskim wydziale powiatowym d. 26. czerwca licytacja in minus przedsiębiorstwa budowy drogi z Bochni do Ujścia solnego — cena 16045 złr. 27 ct. Obwieszczenie: W Czechowie wejdzie w życie d. 16. czerwca urząd pocztowy.

Panię Salomeę Jordan, lub gdyby nie była już przy życiu, jej dzieci wzywa adwokat dr. Sermak we Lwowie, aby się doń we własnym swoim interesie zgłosiły.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Robotnicy do kośby i żniw. W celu umożebnienia naszym gospodarzom sprowadzania robotnika z zachodnich części kraju na czas żniw — przez umniejszenie kosztów transportu — odniósł się komitet Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego do zarządów kolei Czerniowieckiej i Karola Ludwika, i uzyskał od tej ostatniej zniżenie ceny jazdy w wagonach III. klasy przy użyciu pociągów osobowych i mięszanych na 9 ct. od osoby i mili (z dodatkiem wszakże opłaty stemplowej i każdoczesnego ażja) — a to pod następującymi warunkami:

1) Transporta wynosić powinne od 10—20 głów lub więcej.

2) Cała należytość ma być naprzód uiszczoną za całą przestrzeń odnośną.

3) Wykazać się należy certyfikatem dyrekcji.

Chcący korzystać z tego ulżenia winni się zgłosić po odnośny certyfikat do dyrekcji ruchu kolei Karola Ludwika we Lwowie, odwołując się na rozporządzenia tejże dyrekcji z d. 27. kwietnia i 30. maja do l. 3554, a w odnośnem podaniu swojem wymienić: a) ile głów obejmować będzie transport, b) termin odjazdu, c) stację do wsiadania i wysiadania, wreszcie d) dokładny swój adres i pocztę.

Od zarządu kolei Czerniowieckiej otrzymaliśmy odpowiedź odmowną; komitet wszakże wnosi równocześnie przedstawienie do jeneralnej dyrekcji tejże kolei w Wiedniu, aby przyznać zechciała też same przynajmniej ulżenia, jakie dyrekcja kolei Karola Ludwika poczynić raczyła.

O skutku swych usiłowań nie zaniedba komitet donieść w swoim czasie.

(MB.) **Przemyśl** d. 10 czerwca. (*Koresp. Dz. Polsk.*) Doniosłem już telegrafem o nadzwyczajnem ożywieniu handlu zbożowego w naszej okolicy i na naszej targowicy. Obrót jest rzeczywiście bardzo znaczny i ceny idą w górę. Wielkie zapasy zakupują się na rachunek zagranicy, a młyny krajowe biorą także żywy udział w zakupnach. Notujemy dziś: pszenicę 170 ft. w. wied. netto 9.50—10 25, żyto 160 ft. 6.20, jęczmień 140 ft. przy bardzo silnym popycie 5.20, owies 100 ft. 3.50, hreczka 140 ft. 5.10, groch 180 ft. 9.00, siemię lniane 150 ft. 10.00; siemię konopne 120 ft. 7.00, masło 100 ft. 45.00, okowita 41 miar 80° Trallesa 19.50—20 złr.

Bank ogólnych ubezpieczeń przeciw szkodom elementarnym w Wiedniu. Przeistoczenie tego banku na przedsiębiorstwo akcyjne, z 4. milionami guldenów, będzie w krótkim czasie przeprowadzone. Ułożone przez dyrektora Reacha statuta, zostały przez komitet, do wypracowania onych wybrany, i składający się z pp. bar. Doblhof-Dürr, bar. Ranle, hr. Glatterburg, br. Weichs, hr. Chorińskiego i dr. Tremmel, wzięte za podstawę do wyżwzmiankowanej transakcji, i już poczyniono starania o pozyskanie zezwolenia rządowego. Znakomite instytuta bankowe, jakoteż pierwsze osobistości świata arystokratycznego i finansowego biorą udział w tem przedsiębiorstwie.

Interesa Banku zabezpieczeń przeciw szkodom elementarnym, który i tutaj ma swą reprezentację, idą bardzo pomyślnie, a dochód premiowy wynosi dotąd przeszło 250.000 zlr., gdy przeciwnie szkody zaledwie 12.000 wynoszą. W ostatnim czasie urządzoną została i w Czerniowcach reprezentacja pod firmą p. Schätz, zaś w Brzeżanach główna ajencja, którą powierzono długoletniemu głównemu ajentowi assekuracyjnemu, p. S. Rawiczowi. Assekurującej publiczności w owych okolicach została wyrządzoną tym sposobem ta dogodność, iż przy wniesieniu ubezpieczenia otrzymuje natychmiast policę, co na szczególniejszą zasługuje uwagę.

Z Wiednia.

Nie bez interesu będzie dowiedzieć się o zdaniu dziennikarstwa węgierskiego względem głosowania nad sprawą odroczenia obrad budżetowych w Izbie deputowanych. *Pesti Naplo* pisze: „Głosowanie za budżetem jest kwestją zaufania, i jeżeli hr. Hohenwarth potrafi tym razem pozyskać dla siebie większość, natenczas upoważnili niejako reprezentanci ludu rząd do dalszych awanturniczych eksperymentów. Każdy naród ma taki rząd, na jaki zasłużył, i zdaje się, że parlament austrjacki nie jest godnym posiadać innych ministrów, jak tylko takich w rodzaju Hohenwartha.“ Komplement powyższy nie bardzo pochlebia naszym delegatom, zawsze jednak jest trafnym. Gdyby nie zgniły kompromis z mężami, których liberalizm jest niejako parawanem dla osiągnięcia celów osobistych, byłaby lewica nie zapoznała swej siły, i nie przedłożyła wniosku na nieuchwalenie budżetu.

Niemcy biorą gorliwy udział w obradach budżetowych, i walczą skutecznie krok w krok z ministerstwem. Z okręgów wyborczych nadchodzą wota nieufności do tych, którzy w chwili rozstrzygającej zbiegli z obozu konstytucyjnego. Skrajna lewica sprawiła dnia 9. b. m. bankiet na cześć Rechbauera.

Reform Szuzelki podaje w najnowszym swoim zeszycie nowy projekt ugody ogólnej w Przedlitawji pomysłu deputowanego Vidulicha, (Słoweńca), który jest drugim wiceprezydentem Izby poselskiej. Dzienniki niemieckie mają podejrzenie, że projekt ten jest właściwie inwencją hr. Hohenwartha, i tylko dla tego pojawia się w publiczności pod formą prywatną, aby nie wywołać znowu zawziętej burzy. Przypuszczenie to jest dość uzasadnione, sądząc po tem, z czem już dotychczas hr. Hohenwarth dał się słyszeć. P. Vidulich powiada:

„Nie ma nadziei, aby bez zejścia z gruntu konstytucyjnego, sprawa upragnionej ugody mogła wobec dzisiejszej Izby posłów doprowadzić do celu, wypada zatem dotyczącą akcję przenieść do sejmów, i tam ją rozpocząć. Zaraz po powzięciu decyzji w sprawie budżetu, należałoby Radę państwa po prostu odroczyć, nie zamykając sesji, a to dla tego, aby w razie, gdyby w sejmach przewlekało się pomyślne kwestyj załatwienie, Rada państwa mogła do wczesnego uchwalenia budżetu na r. 1872 być zebraną, przyczemby odpadła mowa tronowa i odpowiedź w adresach.

„Sejmy należałoby natychmiast zwołać i przedłożyć im dwa wnioski następujące: a) zmiana ordynacyj wyborczych dla wszystkich królestw i krajów, gdzie się okaże potrzebną; b) projekt ustawy, regulującej postępowanie, któreby sejmom z praw, w myśl §. 19. statutu krajowego im przysługujących, pozwoliło skuteczny robić użytek.

„Aby odnośne uchwały były ile możności we wszystkich sejmach jednakowe, powinienby rząd do swojego projektu b) albo dołączyć ów wniosek rządowy, który co do zmian istniejącej konstytucji Radzie państwa przedłożyć zamyśla, albo przynajmniej udzielić zarysu ważniejszych z pomiędzy koncesyj, jakie rząd sejmom poczynić raczy.

„Skoro sejmy przyjmą oba projekta rządowe — przyczem ewentualnie nie obeszłoby się bez rozwiązania i nowych wyborów — należałoby tak wszystkie sejmy jak i Izbę posłów rozwiązać, a sejmy na podstawie nowo sankcjonowanej ordynacji wyborczej na nowo zwołać, aby posłów do Rady państwa wysłać i projekta reform, celem traktowania ich w Radzie państwa, sformułować można.

„Skoro się tym sposobem raz utworzy droga do rokowań, to i słuszne rozwiązanie rychło się znajdzie, wtedy też nie długo czekać będzie trzeba na przywrócenie pokoju pomiędzy rozmaitemi państwa narodowościami, a z nim i wzmocnienie monarchii, zwłaszcza, gdyby równocześnie ustawę dla ochrony narodowości i mniejszości wydano.

„Wspomniany pod *b*) projekt rządowy do sejmów, miałby oprócz zwykłego wstępu i klauzuli wykonawczej zawierać tylko ten artykuł: „Uchwalone przez sejm wnioski do zmian w ogólnych ustawach państwa, w myśl §. 19. statutu krajowego, mają przez rząd jako projekt rządowy celem dalszego ich traktowania konstytucyjnego, Radzie państwa być przedkładane.“

W tym ustępie mieści się jak widzimy kawałek projektu kompetencyjnego hr. Hohenwartha. Następuje dalej szkic projektu do zmiany konstytucji grudniowej z 12 pagrafów.

Według tego projektu ma być powiększoną liczba posłów do Rady państwa z 203 na 315 z których to cyfry przypadnie na królestwo czeskie: 81; na Dalmację: 9; na Galicję wraz z Lodomerją i Krakowem: 57; na Austrję poniżej Anizy: 33; na wyższą Austrje: 15; na Salzburg: 4; Styrję: 20; Karyntję: 8; Krainę: 9; Bukowinę: 8; Szląsk: 9; Morawę: 33; Istrje: 4; Gorycję i Gradyska: 4; Tyrol 15, Voralberg: 3; Tryest 3.

Delegatów do Rady państwa wybierają sejmy; w razie odmowy następują wybory bezpośrednie. Z art. 11. ustawy zasadniczej o reprezentacji państwa ma być kilka małoważnych punktów wydzielonych do kompetencji 17 sejmów. Galicja tylko ma otrzymać odmienne cokolwiek stanowisko w myśl znanego projektu hr. Hohenwartha i Grocholskiego, z tą jedynie różnicą, że posłowie Polacy nie mają mieć głosu w sprawach, dotyczących innych krajów, a wydzielonych sejmowi galicyjskiemu.

Ażeby sejmom krajowym umożliwić opędzenie kosztów administracji politycznej, utrzymania naukowych zakładów publicznych i tych zakładów naukowych, które dotychczas utrzymane były kosztem państwowym, następnie zaś przeszły na koszt kraju, dalej bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej, wydzieloną będzie corocznie z budżetu państwowego i oddaną do dyspozycji pojedyńczym sejmom krajowym, kwota odpowiadająca w przecięciu kwocie wydzielonej na cele powyższe w latach 1867 — 1871 z skarbu państwowego. Czechy i Galicję wraz z Lodomerją i w. ks. Krakowskiem, ma zastępywać minister w Radzie korony.

Jakkolwiek cały ten program, jako tentujący „ugodę ogólną“ jest do niczego, jednakowoż wypadnie nam może wrócić jeszcze nieraz do jego szczegółów.

Szuzelka oświadcza zaraz, że opozycja prawnopaństwowa nie zgodzi się na ten projekt; *Vaterland* zaś pospiesza donieść, że program Vidulicha nie jest wynikiem opinii prawego centrum Izby (t. z. Petrynotów).

Rada państwa.

Wiedeń, 10. czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa wybrany został w miejsce Plenera, który złożył mandat, Dumba, do komisji finansowej. W dalszym ciągu rozpraw budżetowych przyszły budżety oświecenia i wyznań. Rezolucja, tycząca się nalegania na przedłożenie wniosków rządowych względem uregulowania stosunków kościelnych, po głosie sprawozdawcy Glasera, który bronił obecnego prawodawstwa szkolnego, uchwalona według wniosku komisji. Wniosek Daniła o zaliczkę skarbową dla funduszu religijnego katolickiego w Dalmacji, odrzucony. Wniosek Czerkawskiego wymierzony przeciw rezolucji, tyczącej się sprzedaży albo wydzierżawienia dóbr funduszu religijnego, odrzucony. Z powodu rezolucji przeciw biskupowi Rüdigerowi z Lincu, wytoczyły się długie, żywe a po części drażliwe rozprawy. W końcu rezolucja została przyjętą.

Memorjał 160 nauczycieli nauk przyrodzonych w gimnazjach, znajdujących się w państwie austrjackiem. Z tego memorjału tak jednomyślnie podpisanego i podanego do ministerstwa, podajemy ważniejsze ustępy w streszczeniu.

Wychodząc z tego zdania, że języki klasyczne mają służyć w gimnazjach do ogólnego kształcenia, memorjał wskazuje, że ten sam cel osiągają i nauki przyrodzone, a zatem, że języki klasyczne nie powinne być główną podstawą wykształcenia. Dwudziestoletnie doświadczenie pokazało, że za mało godzin wyznaczono na nauki przyrodzone, i że niedostateczny jest ich zakres. Ze względów pedagogicznych koniecznem jest dodać po trzy godziny tygodniowo na nauki przyrodzone w każdej klasie, rozszerzyć zakres wykładu chemii i w ósmej klasie wprowadzić naukę geografii fizycznej, która ma stanowić jakby organiczne zamknięcie studjów przyrodniczych.

Memorjał zwraca uwagę na to, że twierdzenia jego zgadzają się z postanowieniami przeszłorocznej komisji ankietowej, i wskazuje ich zupełną słuszność. Nauki przyrodzone, które opierają się na świadectwie zmysłów, nie mogą być tak wykładane jak nauki pamięciowe, potrzeba więc czasu dla demonstrowania. Chemia przy dzisiejszym rozwoju nauk przyrodzonych niezbędna jest dla ich zrozumienia. Geografja fizyczna powiąże w całość te wiadomości, jak uczniowie o oddzielnych zjawiskach w rozmaitych gałęziach nauk przyrodzonych nabyli. Potrzebę fizycznej geografii uznał sam projekt organizacyjny, wprowadzając ją do 8 klasy, a wykryślono ją z programu w 1855 r. w czasie panowania konkordatu. Zwiększenie godzin nie ma pociągać za sobą zwiększenie obszaru udzielnych wiadomości, tylko lepsze i gruntowniejsze ich tłumaczenie. Uczniowie w skutek tego będą potrzebowali mniej uczyć się w domu, co jest pożądanem. Fizyczna geografja dla uczniów 8ej klasy nie będzie zawierać nowe rzeczy, ale tylko uogólnienie wiadomości przyrodniczych w poprzednich klasach nabytych.

Trzeba przyznać, że te żądania są bardzo słuszne.

Ostatnie wiadomości.

W Paryżu oczekiwano d. 9. b. m. zwołania wyborców dla uzupełnienia wyborów. *Gazette de France* pisze: Książęta Orleańscy przyrzekli nie zasiadać na teraźniejszem zgromadzeniu narodowem ani też ubiegać się o wybór. Bonapartyści Forcade, Roquette, Rouher, Laguerronniere i Haussmann występują w różnych departamentach jako kandydaci. Prusacy rozpoczęli wczoraj ewakuację departamentów dolnej Sekwany. W poniedziałek oczekują zniesienia stanu oblężenia w Paryżu. Dzienniki, oprócz *Opinion nationale*, chwalą (!) mowę Thiersa i głosowanie zgromadzenia narodowego w sprawie zniesienia banicji Burbonów. Dzienniki republikańskie zalecają wybór kandydatów republikańskich.

Rossel i Conrbet(?) członkowie Komuny, zostali aresztowani w Paryżu.

Od czasu jak dziennik *Le Peuple Francais* przestał wychodzić, bonapartyści posiadają w Paryżu jeden tylko, i to nędznie redagowany organ, *La Consitution.* Londyński organ Napoleona *La Situation* przeszedł z pod redakcji osławionego Hugeimana pod redakcję Klemensa Duvernois. W departamencie Gers wypływają na wierzch Cassagnac' ze swymi literackimi pomocnikami. W Bourg hrabia Le Hon wydaje dziennik półklerykalny, pół polityczny, który bezpłatnie rozsyła się po wsiach.

Sąd w Zurychu skazał uznanych przez przysięgłych winnymi zamieszek podczas obchodu zwycięztw pruskich i napadu na salę muzyczną, na więzienie od 1go do 10 miesięcy i na kary pieniężne od 20 do 100 franków.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Berlin, 10. czerwca. Car moskiewski z w. księciem następcą wyjechali dziś do Ems. Przy pochodzie tedy tryumfalnym nie będą prawdopodobnie obecni. Cesarz Wilhelm zaprosił króla bawarskiego osobiście na tę uroczystość.

Wersal, 10. czerwca. Bonapartyści występują tu z wielką otuchą. Obok tego wzmaga się agitacja za Burbonami. Hr. Chambord kieruje osobiście krokami ajentów swoich.

Paryż, 10. czerwca. Usposobienie na giełdzie przy zamknięciu takowej bardzo mdłe z powodu pogłoski, że minister skarbu zamierza pokryć pożyczkę 3 miljardową w drodze subskrypcji publicznej, ponieważ konsorcja bankierskie niekorzystne podały warunki. Bank francuzki ma tymi dniami ogłosić swój status. Zapasy jego w złocie wynoszą 650 milionów.

Frankfurt, 10. czerwca. Dwóch delegatów tutejszego konsorcjum bankierskiego udało się do Paryża celem rokowań w sprawie pożyczki francuskiej.

Berlin, 10. czerwca. Poseł niemiecki we Florencji otrzymał rozkaz towarzyszenia królowi Emanuelowi do Rzymu. Br. Werther poszedł na pensję.

Florencja, 10. czerwca. Król Emanuel zachorował. Od dwóch dni cierpi na dreszcze. Spodziewają się przyjazdu następcy tronu.

Grac, d. 10 czerwca. Prezydent sądu apelacyjnego, baron Latterman, spensjonowany. Następcą jego ma być hrabia Lodron lub Waser.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 10. czerwca, 2. godz. —. min.

Jednolity dług państwa w banknotach 59 złr. 00 ct., w srebrze 68.90; Losy pożyczki z 1860 r. 99.15; Akcje banku wiedeńskiego 785 —; Akcje banku kred. 285.30; Londyn 123.80; Srebro 121.80; Napol. 9.84, Dukat 5.88

Akcje banku franko-austr. 119 75; węgierskie akcje kredyt. 110.70; Akcje banku ang. austr. 243.—; Banku Związk. 283.—; kolei Karola-Ludwika 258 75 kolei siedmiogrodz. 172.50; kolei połudn. 175.50; kolei alfoldzkiej 176.75; kolei państwowej 428 —; kolei lwowsko-czerniow. 173 25; kolei węg. półn. 164.25; kolei półn. 227 25; kolei Rudolfa 164.25; kolei węg. wschodniej 85.—; kolei Elżbiety 223.50; galicyjskie oblig. indemnizacyjne 75.75; losy z roku 1864 128.25; Usposob. mdłe.

Wiedeń dnia 10. czerwca, 6. godz. —. min.

Akcje kolei koszycko-oderb. 97.—, kredytowe 288.80; banku ang. austr. 243.50; banku obrotowego 170.—; kolei Karola-Ludwika 257.50; kolei połud. 175.70; banku franko-austrjackiego 119.75; losy poż. tureckiej 65.50; banku budowniez. 80.40; banku centr. 93.80; kolei Elżbiety 223 50; wied. Związku ban. 254.—; Napoleondor 9.83; kolei Przem. Łupkowska 162.— Losy z r. 1860 —.—; Usposobienie: stałe.

Paryż Renta —.—; Lombardy —.— Usp. —

Berlin Mosk. noty bank. 81.¹/₈ aust. akcje kredyt. 159.—, lombardy 96.¹/₄ akcje galicyjskie 106 —; kolei państwowej 235.¹/₄; kolei rumuńskiej 48 -- austr. noty bankowe 82.⁹/₁₆; Usposobienie ożywione; stałe.

Wrocław. Pszenica 94, żyto 64, owies 37, rzepak zim. —.

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie dnia 10. czerwca.

	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	259	—	260	—
Kolei Lwow.-Czern. Jassy	173	—	174	—
Banku hip. g. z wpł. 50%	126	50	127	50
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	70	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	84	75	85	25
Tow. kred. gal. w. a. 4%	76	—	76	60
Bank. hipot. galic. 6%	90	20	90	60
Galic. zakładu kred. włościań.	90	25	91	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	75	—	75	50
„ wk. Krakows.	—	—	—	—
„ ks. Bukowins.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	100	50
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
„ „ Lw. Czern. I. „	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	74	5	80
Dukat cesarski	5	76	5	85
Napoleondor	9	76	9	83
Półimperjał rosyjski	09	90	10	06
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	95
„ papierowy	1	62	1	65
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	81	1	88
Srebro	121	25	122	75

bez kuponu bieżącego

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i J. Lam. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Drukiem Kornela Pillera.